

Czy prawdziwych biografii już nie ma? Legenda Ettore Majorany

1.

Ettore Majorana urodził się 5 sierpnia 1906 roku w Katanii. Ukończył liceum w Rzymie w 1923 roku. 3 listopada 1923 roku rozpoczął kurs przygotowawczy na studia inżynierskie organizowane przez Wydział Nauk Uniwersytetu w Rzymie, ukończył go jesienią 1925 roku. Wtedy też rozpoczyna trzyletnie studia, które mają zakończyć się uzyskaniem tytułu zawodowego. W 1928 roku praca dyplomowa Majorany zostaje oceniona jako zadowalająca. 7 grudnia tego samego roku zdaje ostatni egzamin i otrzymuje absolutorium. Majorana nie przystępuje do egzaminu dyplomowego i nie uzyskuje tytułu inżyniera. W 1928 roku rozpoczyna studia z zakresu fizyki na Uniwersytecie w Rzymie. 7 lipca 1929 roku broni pracę dyplomową pt. *Kwantowa mechanika radioaktywności nuklearnych*. 12 grudnia 1929 roku uzyskuje uniwersyteckie uprawnienia do prowadzenia zajęć dydaktycznych w zakresie fizyki teoretycznej. W latach 1928-32 publikuje dziewięć artykułów. W styczniu 1933 roku uzyskuje dofinansowanie z Włoskiego Narodowego Instytut Badawczego, dzięki któremu jedzie do Lipska, gdzie będzie pracować z Wernerem Heisenbergiem. Wiosną następnego roku wyjeżdża na trzy miesiące z wizytą do Instytutu Nielsa Bohra. Do Rzymu wraca jesienią 1933 roku. W 1938 roku publikuje artykuł dotyczący symetrycznej teorii elektronu i pozytronu. W styczniu 1938 roku rozpoczyna pracę na Uniwersytecie w Neapolu, wraz z obowiązkiem dydaktycznym w zakresie fizyki kwantowej¹. 25 marca 1938 roku w niewyjaśnionych do dzisiaj okolicznościach genialny², mało znany włoski fizyk znika (?), zostaje porwany(?), popełnia samobójstwo(?)³.

Spośród wielu pytań, do których postawienia prowadzi fascynująca i niejednoznaczna postać Majorany, interesuje mnie jedno, ale o zasadniczym znaczeniu: Czym jest biografia jako gatunek pisarski? Mówiąc dokładniej: Jakie procedury poznawcze i retoryczne tworzą biograficzny portret? Które z życiowych faktów zasługują na to, by znaleźć się w biografii? W jakich proporcjach łączą się w biograficznych opowieściach fakty i fikcje? Co decydu-

je o wiarygodności konstrukcji biograficznej? A wreszcie: czym jest prawda (albo „prawda”) biograficzna?

2.

W 1972 roku Leonardo Sciascia, sycylijski pisarz, publicysta, a w ostatnich latach życia również polityk, publikuje niewielkich rozmiarów książkę, właściwie esej, o Ettore Majoranie pt. *La scomparsa di Majorana*⁴. Zainteresowanie Sciascii osobą fizyka nie jest przypadkowe – bohaterów swoich esejów wybiera on bardzo precyzyjnie, a nawet tendencyjnie. Na ogół są to ludzie, którzy zginęli, umarli lub popełnili samobójstwo w tajemniczych i do dzisiaj niewyjaśnionych okolicznościach. W eseju *L'affaire Moro*⁵ rekonstruuje przebieg zdarzeń związanych z porwaniem przez Włoską Partię Komunistyczną premiera Aldo Moro, który został brutalnie zabity, a organy państwa nie zrobiły właściwie nic, by go uwolnić. W innej książce, *Atti relativi alla morte di Raymond Roussel*⁶, zajmuje się nie mniej intrygującym samobójstwem. Roussel zostaje znaleziony 14 lipca 1933 w pokoju *Hotelu des Palmes* w Palermo w doprawdy dziwnej pozycji. Leżąc na podłodze, w kałuży własnej krwi, w jednym ręku trzyma pistolet, a drugą wyraźnie wskazuje na drzwi pokoju. Roussel, zanim popełnił samobójstwo (został zabity?), zaszył się w swoim pokoju, spędzając w nim, symboliczne skądinąd, 40 dni i 40 nocy.

Od pierwszej strony wiadomo, że esej Sciascii o Majoranie nie będzie rutynową encyklopedyczną biografią, która rozpoczyna się od słów „urodził się w roku”, kończy się frazą „zmarł w roku”, a przestrzeń między tymi dwoma biegunami życia wypełnią daty ważnych wydarzeń ułożonych chronologicznie i połączonych związkiem przyczynowo-skutkowym. Narracja Sciascii odbiega, a nawet świadomie unika, charakterystycznego dla naukowych biogramów podawania najważniejszych artykułów, książek, wystąpień konferencyjnych czy przebiegu ścieżki edukacyjnej i kariery naukowej (według schematu od przedszkola, przez maturę, do profesora). To skrzyżowanie reportażu i policyjnego śledztwa. Sciascia sugeruje, że tematem książki będzie odpowiedź na tytułowe zniknięcie włoskiego fizyka, a więc śledztwo. Niczym detektyw powołuje się na wszelkie możliwe dokumenty: policyjne teczki, wspomnienia, notatki, listy, dzienniki. Zestawia je i konfrontuje ze sobą. Wskazuje, że jedno zeznanie są sprzeczne, a inne doskonale się uzupełniają. Zadaje krzyżowe pytania i prowokuje do zeznań zdawałoby się milczące kartki papieru. Narracja przypomina pogoń psa za zwierzyną: ślady się ze sobą przecinają, zapętłają, prowadzą w ślepe uliczki. Nieważne, jakim biegną torem – Sciascia podąża za nimi. Z drugiej strony nie unika domniemań, psychologizowania, wmyślenia się w oskarżonych, świadków i poszukiwanego. Jedno jest jednak niewątpliwe: autor przekonuje, że opiera się na dokumentach, na podstawie których niebicie wykaże, gdzie podział się Majorana. Pisarz prowadzi nas w kierunku rozwiązania zagadki. Sprawa

jest jednak znacznie bardziej skomplikowana, ponieważ to, co najciekawsze, znajduje się między, a może ponad przywoływanymi wydarzeniami i dokumentami. Powiedzieć można, że w tej książce nic nie jest proste. Jak zatem Sciascia konstruuje portret Majorany? W jaki sposób dochodzi do prawdy o nim?⁷

3.

Z policyjnych raportów wynika jednoznaczny wniosek: Majorana zniknął z zamiarem samobójstwa. U podłoża tej diagnozy leży przekonanie, że włoski fizyk przekroczył granicę szaleństwa: „Wiadomo, że nauka tak jak poezja jest o krok od szaleństwa, a młody profesor zrobił ten krok, rzucając się do morza albo do Wezuwiusza, lub też wybierając inny, wymyślniejszy sposób śmierci” (ZM, s. 6).

Rekonstruując „hipotezę” policji, Sciascia zaprzecza szaleństwu Majorany. Na niekorzyść tego nieuzasadnionego założenia przemawiają jego zdaniem dwie sprawy. Po pierwsze, policyjny sylogizm opiera się na presuponowanej alternatywie: Majorana albo popełnił samobójstwo, albo stał się szaleńcem. *Tertium non datur*. Policyjna racjonalność wykluczała możliwość, że włoski fizyk świadomie zniknął, żyje i pozostaje przy zdrowych zmysłach. Takie przypuszczenie nosiło znamiona szaleństwa, bo nie znajdowało żadnej racjonalnej, z perspektywy policji, motywacji. Samobójstwo – tak, szaleństwo – owszem, świadome wycofanie się na margines życia – nigdy. Otóż, zdaniem Sciascii, policja nie wzięła pod uwagę tego, że miała do czynienia z osobą ponadprzeciętnie inteligentną, która wymykała się nie tylko policyjnej, ale też jakiegokolwiek zdroworozsądkowej racjonalności. „Tego, że Majorana mógł nie umrzeć, a żyjąc, nie być szalonym, nikt nie wiedział ani nie mógł pojąć – i to nie tylko nikt w policji. Bo w tym przypadku pozostawał wybór między śmiercią a szaleństwem. Gdyby policja – mając tę alternatywę – szukała Majorany żywego i – jak się zwykło mówić – w pełni władz umysłowych, sama wchodziłaby w krąg szaleństwa. Zresztą w owym czasie żadna policja, a tym bardziej włoska, nie byłaby w stanie dostrzec jakiegokolwiek racjonalnego i trzeźwego motywu zniknięcia Majorany; żadna policja nie potrafiłaby nic zrobić «przeciw» niemu. Bo o to właśnie chodziło: o rozgrywkę z człowiekiem inteligentnym, który postanowił zniknąć, który z matematyczną dokładnością wykalkulował sposób zniknięcia. Fermi powie: «Gdyby Majorana ze swoją inteligencją postanowił zniknąć, lub spowodować zniknięcie swoich zwłok, na pewno by mu się to udało»” (ZM, s. 12-13).

Sciascia ironicznie stwierdza, że taką zagrywkę Majorany mógł zrozumieć i zaakceptować tylko kawaler Karol August Dupin, bohater opowiadań Edgara Allana Poe’a. Innymi słowy, scenariuszowi zniknięcia Majorany bliżej do powieści kryminalnej niż do policyjnej – w domyśle prawdziwej – kartoteki. Więcej jeszcze: policja ze znacznie większą powagą potraktowała plotkarskie doniesienie anonimowego konfidenta, wedle którego zniknięcie Majorany było efektem tajnego spisku,

którego celem miało być porwanie go lub zabicie, aby działać na szkodę Włoch⁸. Scenariusz teorii spiskowej, szaleństwo i samobójstwo uważano za bardziej prawdopodobne niż dosłowny eskapizm. Żyjący i zdrowy psychicznie Majorana, który zniknął – dla policji taka ewentualność pozostawała poza horyzontem zdarzeń.

4.

Sciascia przedstawia czytelnikowi w często nader wyraźny i czytelny sposób dowody na to, że Majorana był genialnym matematykiem i wielkim fizykiem. Trudno się z tym nie zgodzić, niemniej stosowane przez Sciascię powtórzenia mają charakter perswazyjny, graniczący z dydaktyzmem belfra. Stanowią ważną figurę retoryczną. Ten element portretu Majorany uporczywie pojawia się w całym esej.

W liście do Mussoliniego, wysłanym po zniknięciu Majorany, Fermi napisał: „Wśród wszystkich uczonych włoskich i zagranicznych, z którymi miałem okazję się zetknąć, Majorana najbardziej zdumiewał głębią talentu. Ettore Majorana potrafił jednocześnie rozwijać zuchwale hipotezy i wnikliwie krytykować swoją pracę oraz pracę innych; bardzo doświadczony rachmistrz i głęboki matematyk, za przesłoną liczb i algorytmów nigdy nie tracił z oczu istotnego problemu fizycznego, i w najwyższym stopniu posiadał ten zespół cech, które składają się na teoretyka wysokiej klasy” (ZM, s. 16).

Edoardo Amaldi tak opisał pierwsze spotkanie Majorany z Enrico Fermim: „Fermi pracował nad wzorem statystycznym, który potem przyjął nazwę wzoru Thomasa-Fermiego. Rozmowa z Majoraną przeszła natychmiast na badania prowadzone w Instytucie, i Fermi szybko wyłożył ogólne zasady wzoru, pokazał Majoranie wyciąg ze swoich aktualnych prac nad tym tematem, a zwłaszcza tabelkę, na której zgromadzono wartości liczbowe tak zwanego potencjału uniwersalnego Fermiego. Majorana słuchał z zainteresowaniem, a poprosiwszy o pewne wyjaśnienie, wyszedł, nie zdradziwszy swoich myśli ani zamiarów. Następnego dnia przed południem przyszedł do Instytutu, skierował się prosto do gabinetu Fermiego i bez żadnego wstępu poprosił go o pokazanie tabeli, którą poprzedniego dnia miał przez chwilę w ręce. Kiedy ją już dostał, wyjął z kieszeni jakiś karteluszek: była na nim analogiczna tabela obliczona przez niego w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin. Zmienił – jak to sobie przypomina Serge – nieliniowe równanie drugiego stopnia Thomasa-Fermiego na równanie Riccatiego, uzupełnił je następnie liczbowo. Porównał obie tablice i stwierdziwszy ich zupełną zgodność, orzekł, że tablica Fermiego jest dobra”.

Sciascia podkreśla przywołany przez siebie komentarz słowami, jakby nie dowierając: „Nie przyszedł zatem sprawdzić, czy dobra jest tabela obliczona przez niego w ciągu dwudziestu czterech godzin (podczas których przecież także spał), ale czy dobra jest tabela Fermiego, obliczana kto wie przez ile dni” (ZM, s. 18-19).

Hiperbole stosowane przez Sciascę wzmacniają wyjątkowość Majorany, jego ponadprzeciętność, geniusz pomieszany ze świadomością własnej wielkości i butą. Kilka zdań dalej pisarz przywołuje zawody, jaki uprawiali Fermi i Majorana, „polegające na niezwykle skomplikowanych obliczeniach – Fermi z suwakiem pisał na tablicy albo na kartce, Majorana liczył w pamięci odwrócony plecami, a kiedy Fermi mówił: Jestem gotów, Majorana podawał wynik” (ZM, s. 19).

Geniusz matematyczny Majorana przejawiał już w młodości. Amaldi w nocy biograficznej *Życie i dzieło Ettorego Majorany*⁹ pisze, że w wieku trzech czy czterech lat, kiedy jeszcze nie umiał pisać liczb, mnożył przez siebie trzycyfrowe liczby, podnosił liczby do potęgi kwadratu i sześciu.

5.

Zdaniem Sciasci wiele wskazuje na to, że Majorana był „człowiekiem nieprzystosowanym”. Jako uzasadnienie przywołuje napisaną przez Majoranę informację o przebiegu kariery naukowej, która była załącznikiem do wniosku o stypendium umożliwiające wyjazd do Niemiec i Danii. Sciascia wysnuwa wniosek, że „odczuwa się w tych kilku liniijkach przymus, wysilenie: to, że musi się zgodzić na troskliwość i naleganie przyjaciół, musi robić to, co robili inni, czy to, czego inni od niego chcieli, wyczuwa się słowem konieczność przystosowania się człowieka nieprzystosowanego” (ZM, s. 19). W innym miejscu Sciascia stwierdza, że między Majoraną z jednej strony, a Fermim i pozostałymi studentami fizyki z drugiej strony, istniała nieprzekraczalna bariera, a nawet wrogość: „Jego stosunki z Fermim pozostały takie, jakie nawiązał przy pierwszym spotkaniu: nie tylko jak równy z równym (Serge powie, że w Rzymie tylko Majorana mógł dyskutować z Fermim), ale chłodne, krytyczne, oschłe. Było coś w Fermim i grupie, co budziło w Majoranie uczucie obcości, jeśli nie wręcz nieufności, to zaś z czasem narastało i przeradzało się w antagonizm. Ze swej strony Fermi nie mógł nie odczuwać pewnego zakłopotania wobec Majorany” (ZM, s. 19).

Atypicznej natury Majorany Sciascia upatruje w dwóch przyczynach. Pierwsza wynika z jego pochodzenia: „Jak wszyscy «dobrzy» Sycylijczycy, jak wszyscy lepsi Sycylijczycy, Majorana nie miał pociągu do życia grupowego, do solidarności grupowej, do szukania w zespole swego miejsca (tylko «gorsi» Sycylijczycy mają typowe upodobanie, ożywia ich duch «cosca»)” (ZM, s. 19-20).

Druga przyczyna to przejawiana w dzieciństwie nieśmiałość granicząca z afazją: „Kiedy ktoś kazał Ettore zrobić obliczenie, mały chował się pod stół, jakby się chciał izolować, i po paru sekundach dawał odpowiedź. Spod stołu, żeby się skoncentrować, a także dlatego, że wstydził się jak wszystkie dzieci tego popisywania. Może ten wstyd odczuwany w dzieciństwie objawiał się w jego przekorze i trudnościach w nawiązywaniu kontaktów, w wynikach badań, kiedy był dorosły” (ZM, s. 20).

Laura Fermi w swojej autobiografii – *Atomy w naszym domu*¹⁰ – wspomina, że „Majorana miał jednakże dziwny charakter: był nadmiernie nieśmiały i zamknięty w sobie. Kiedy rano jechał tramwajem do Instytutu, już zaczynał myśleć, marszczył czoło. Przychodził mu do głowy nowy pomysł albo rozwiązanie trudnego problemu, albo wyjaśnienie pewnych eksperymentów, które wydawały się niezrozumiałe; szukał po kieszeniach, wyjmował ołówek i paczkę papierosów, bazgrał na niej skomplikowane formuły. Wysiadał z tramwaju i siedł zatopiony w myślach, ze schyloną głową, na oczy spadał mu kosmyk czarnych rozwianych włosów. Po przyjeździe do Instytutu szukał Fermiego albo Rasettiego i z paczką papierosów w ręce objawiał swój pomysł” (ZM, s. 24).

O obcości, dziwności i niezwykłości Majorany ma świadczyć wiele cech, nie tylko jego zachowanie, dystans wobec kolegów, roztargnienie, prowadzenie samotniczego trybu życia, ale także cechy zewnętrzne. Sciascia wynotowuje pierwsze wrażenie, jakie Majorana wywarł na Amaldim: „Z daleka zdawał się szczupły, siedł nieśmiały, prawie niepewnym krokiem, z bliska dostrzegłem, że ma bardzo czarne włosy, ciemną cerę, lekko zapadnięte policzki, bardzo żywe błyszczące oczy: słowem wyglądał na Saracena” (ZM, s. 18).

6.

Sciascia podkreśla nonszalancki stosunek Majorany do publikowania własnych badań, właściwie to niechęć do tego typu czynności, dla naukowca przecież rutynowych. Przykładów podaje wiele. Majorana wyjeżdża na stypendium do Niemiec i Danii dopiero pod przemożnym naciskiem i na skutek próśb Fermiego i przyjaciół z Instytutu Fizyki (ZM, s. 17). Odmawia opublikowania teorii, wedle której jądro atomu składa się z protonów i neutronów, którą opracował przed Heisenbergiem, a która wzięła nazwę od niemieckiego fizyka. Z tym wydarzeniem związana jest opowieść, wedle której Majorana zapisał tę teorię – co miał w zwyczaju – na paczce papierosów, po czym zgniótł opakowanie i wrzucił do kosza na śmieci. Bagatelizował swoje osiągnięcia, nazywał je zabawą, dziecinadą, banałem (ZM, s. 24). Nie tylko odmawia jej opublikowania, ale także kategorycznie zabrania Fermiemu referować ją na kongresie fizyki w Paryżu, w którym Fermi miał uczestniczyć (ZM, s. 25). Odmówił zabrania głosu w trakcie seminarium w Lipsku, które prowadził Heisenberg (ZM, s. 32). Nie opublikował pracy, za którą rok później Chadwick otrzymał Nagrodę Nobla. W ostatnich latach swojego życia – twierdzi Sciascia – Majorana „dużo pracował, przez wiele godzin. Nad czym pracował, skoro z tego pozostały jedynie *Symetryczna teoria elektronu i pozytronu*, opublikowana przez niego w 37 roku, i esej *Wartość prawa statystycznego w fizyce i naukach społecznych*, opublikowana cztery lata po jego zniknięciu? [...] Pisał godzinami, przez wiele godzin w dzień i w nocy. Bez względu na to, czy pisał o fizyce, czy o filozofii, faktem

jest, że ze wszystkich jego papierów zostały jedynie te dwa krótkie dzieła. Prawdopodobnie zniszczył wszystko przed zniknięciem” (ZM, s. 41-42).

7.

Według Sciascii kulminacyjnym punktem w życiu Majorany był wyjazd do Niemiec i Danii. Właściwie nie wiemy, co się tam wydarzyło. Sciascia sugeruje, że Majorana doznał tam „duchowej przemiany”, która objawiała się po powrocie „pogłębiającym dziwactwem i mizantropią” (ZM, s. 30). We wspomnieniach Laury Fermi Majorana „po powrocie nie zajął już swojego miejsca w życiu Instytutu, co więcej, nie chciał się widywać z dawnymi kolegami” (ZM, s. 29).

Sciascia domniemuje, że „spotkanie z Heisenbergiem było w życiu Majorany najbardziej znamienitym, najważniejszym spotkaniem – bardziej w płaszczyźnie ludzkiej niż w płaszczyźnie badań naukowych” (ZM, s. 31). Na potwierdzenie tej diagnozy przywołuje fragment listu Majorany do matki, w którym pisze: „Długo rozmawiałem z Heisenbergiem, który jest człowiekiem nadzwyczaj uprzejmym i sympatycznym”. W innym liście wspomina: „Jestem w znakomitych stosunkach z Heisenbergiem”, a w liście do ojca: „Napisałem artykuł o strukturze jąder, bardzo podobał się Heisenbergowi, chociaż wnosil pewne poprawki do jego teorii” (ZM, s. 31). „W wyniku wielu dyskusji naukowych i kilku partii szachów wręcz zaprzyjaźniliśmy się”. „Jego towarzystwo jest niezastąpione i chcę wykorzystać, że on tu jest”. Tę litanię listów pisarz podsumowuje zdaniem: „Prawie w każdym liście pisze o Heisenbergu” (ZM, s. 32).

Sciascia rozbudowuje obraz Majorany jako człowieka wycofanego, który po powrocie do Rzymu „będzie robił wszystko, aby żyć – na sposób pirandellowski – jak «człowiek samotny». (...) Przez cztery lata – od 33 do 37 – rzadko wychodzi z domu, a jeszcze rzadziej pojawia się w Instytucie Fizyki” (ZM, s. 41)¹¹. W innym jeszcze miejscu eseju pisze, że jedno jest pewne: „Ettore Majorana zachowywał się w ciągu tych ostatnich lat jak człowiek «prerażony»” (ZM, s. 43). „Jego zainteresowania filozoficzne, zawsze żywe, teraz stały się jeszcze głębsze, ale ta niechęć do mówienia o fizyce wskazuje, że jej nie porzucił, przeciwnie – była jego obsesją” (ZM, s. 41).

8.

Między Majoraną a Fermim i „chłopcami z ulicy Panispera” zdaniem Sciascii istniała „pewna głęboka różnica (...)”. Fermi i «chłopcy» szukali, podczas gdy Majorana po prostu znajdował. Dla nich nauka była sprawą woli, dla niego natury. Oni, kochając ją, chcieli ją zdobyć, osiąść; Majorana, może nawet nie kochając, «nosił» ją. Dla Fermiego i jego grupy tajemnica była na zewnątrz, musieli jej dopaść, odgadnąć, odkryć. Natomiast u Majorany tajemnica tkwiła w jego wnętrzu, w centrum jego istoty, była to tajemnica, której ucieczka stałaby się ucieczką od życia, ucieczką życia” (ZM,

s. 20). W cytowanym już liście do Mussoliniego Fermi wymienia szczególny dar, jakim ma być obdarzony Majorana: „bardzo doświadczony rachmistrz i głęboki matematyk, za przesłoną liczb i algorytmów nigdy nie traci z oczu istotnego problemu fizycznego” (ZM, s. 16). Niezwykła intuicja Majorany, która pozwoliła mu zrozumieć, że eksperyment Joliot-Curie to zjawisko tworzenia się par elektron-pozytron z fotonów, interpretowana jest jako profetyczny dar. W wieszczym widzeniu miał przepowiedzieć konsekwencje badań nad fizyką atomową – zbudowanie broni nuklearnej. Według Sciascii Majorana „mógł w nauce, którą się posługiwał i którą obliczał, którą «nosił», dostrzec (przejrzeć, przewidzieć) coś strasznego, coś okrutnego, obraz ognia i śmierci” (ZM, s. 30). Prerażające eschatologiczne obrazy miały zrodzić się podczas podróży do Niemiec i spotkań z Heisenbergiem. Majorana miał zrozumieć wcześniej niż inni moralne konsekwencje nowoczesnej fizyki. Wcześniej, to znaczy wtedy, gdy jeszcze nie było pomysłu na bombę nuklearną, gdy jeszcze nie dokonano rozszczepienia jądra atomu. Ostatni artykuł Majorany ma być złowieszczy i szyderczy zarazem epigramatem (ZM, s. 42). Kilka linijek dalej Sciascia przywołuje słowa siostry Majorany, która wspomina, że Ettore często powtarzał: „fizyka jest na błędnej drodze” lub „fizycy są na błędnej drodze”. Według Sciascii „miał na myśli może życie i śmierć. Może chciał powiedzieć to, co jakoby powiedział fizyk niemiecki Otto Hahn na początku 1939 roku, kiedy zaczęto mówić o «wyzwoleniu energii atomowej»: Przecież Bóg nie może tego chcieć” (ZM, s. 43).

Jaki zatem obraz Majorany wyłania się z tych wypisów? Wydaje się, że Sciascia eksploruje i podkreśla dwa wątki w psychologicznym portrecie Majorany. Pierwszy dotyczy zdecydowanej odmienności i inności włoskiego fizyka. Pisarz rysuje swego bohatera jako osobę neurotyczną, świadomie dystansującą się od otoczenia, wyobcowaną, niemogącą znaleźć własnego miejsca na świecie i świadomie go nieszukającą. W pewnym miejscu określa go semantycznie silnie nacechowanym przymiotnikiem *strano*, który wyraźnie trzeba odróżnić od *straniero* (obcokrajowiec, zagraniczny). Włoskie *strano* znaczy tyle co dziwny, nietypowy, niezwykły, wyjątkowy, ale też głupi i potworny. Najbliżej mu do polskiego i równie wieloznacznego „obcego”. Obrazowi „obcego” wiele miejsca w polskiej etnologii poświęcili Zbigniew Benedyktowicz¹² czy Ludwik Stomma¹³. Przywołam fragment z *Traktatu o historii religii*, w którym Eliade opisuje strukturę przedmiotu i osoby sakralnej: „Fakt, że szamani, czarownicy i znachorzy rekrutują się przeważnie spośród neuropatów lub tych, którzy mają nadwyrężony system nerwowy, wynika również prestiż, jakim się cieszy to, co niezwykle i nadzwyczajne. Tego rodzaju stygmaty są znakiem wybrania. Ci, którzy są nim dotknięci, muszą się poddać bóstwom lub duchom, które je w ten sposób

wyróżniły, gdy stali się kapłanami, szamanami lub czarownikami. Jasne jest, że wybranie nie zawsze dokonuje się za pomocą takich szczególnych cech fizycznych (brzydota, kalectwo, zbytnia nerwowość itp.); powołanie religijne przychodzi często w czasie ćwiczeń rytualnych, którym (...) poddaje się kandydat, albo w wyniku selekcji dokonanej przez czciciela fetyszy¹⁴. Drugim wątkiem, doskonale pasującym i uzupełniającym „obcość” Majorany, jest jego genialność, która przejawia się nie tylko w niebywałych zdolnościach matematycznych, ale także w niemalże profetycznym wglądzie. Zdolności widzenia przez liczby i poza liczby – i widzenia głębokich struktur rzeczywistości. Okazuje się zatem Majorana człowiekiem nie z tego świata, obcym, egzotycznym, ekscentrycznym. Czemu służy taki portret na poziomie retoryki i narracji?

9.

W pierwszym planie, w dosłownym rozumieniu, *Zniknięcie Majorany* to próba przeprowadzenia dziennikarskiego śledztwa. Śledztwa tym bardziej dziwnego, że przez policję zakończono dawno temu. Sciascia wraca do sprawy zniknięcia Majorany po trzydziestu siedmiu latach i stawia przed sobą zadanie rozwiązania tej zagadki. Posługuje się „zaledwie paroma dokumentami i znikomą liczbą papierków w teczce z jego nazwiskiem w Dyrekcji Generalnej Bezpieczeństwa Publicznego” (ZM, s. 11). Dodajmy: dokumentów niewiele wyjaśniających, przede wszystkim świadczących o niechęci do poszukiwań oraz o natychmiastowym rozstrzygnięciu, że Majorana „zniknął z zamiarem samobójstwa” (ZM, s. 12), co zresztą miało swoje podstawy w listach, jakie Majorana wysłał do Carrellego¹⁵ i rodziny. Przypomina detektywa, któremu po wielu latach nie daje spokoju nierozwiązana sprawa, i który ma poczucie, że coś zostało pominięte, niedopatrzone, źle zrozumiane. Na wzór śledczego Sciascia jest głęboko przekonany, że wszystkie dowody leżą na stole, że w sprawie dokumentów wszystko już zostało zrobione, trzeba tylko złożyć wszystko w jedną sensowną całość. Schematem, który organizuje narrację, jest wątek kryminalny, z wyraźnie zaznaczoną intrygą¹⁶. Głównym bohaterem, ofiarą i zapewne sprawcą jest Majorana. Nie ma przedmiotu sprawy, bo nie ma zwłok. Detektywem jest Sciascia, który rozwikluje zagadkę. Prowadzi śledztwo. Przepytuje dokumenty. Zadaje im kłopotliwe pytanie. Doprowadza świadków-dokumenty do konfrontacji twarzą w twarz. Wykazuje nieścisłości i sprzeczności, przemilczenia i niedomówienia. Także struktura książki odzwierciedla jej kryminalny charakter, przez swoją labiryntowość i nielinearność. Ślady krzyżują się, prowadzą w ślepe uliczki, rozwidlają. Czas także ulega rozmyciu. Śledczy Sciascia przeskakuje między dokumentami z różnych lat, przeszłość ma oświeślać przyszłość, ale też przyszłość sprawia, że i przeszłość staje się bardziej zrozumiała. W toku śledztwa okazuje się,

że powodów zniknięcia Majorany należy szukać w samym Majoranie. Żeby znaleźć zaginionego, Sciascia rekonstruuje jego portret; portret psychologiczny, bo to w nim – w jego numinotycznej naturze – skrywa się racja i wyjaśnienia zniknięcia.

10.

Wśród komentatorów i interpretatorów *Zniknięcia Majorany* dominuje pogląd, że książka ta jest parabolą, której tematem jest nie zagadka zniknięcia Majorany, lecz nauka¹⁷. Majorana w swojej przenikliwości dostrzegł, w jakim kierunku mogą zmierzać badania nad fizyką atomu, że doprowadzą do skonstruowania broni nuklearnej, a w dalszej ostatecznej konsekwencji do aktu ludobójstwa. Dostrzegł, przeraził się i zniknął. Nie popełnił samobójstwa, lecz zniknął właśnie, wycofał się na margines życia, schował się w jednym z włoskich klasztorów, wyrzekając się tego, co robił najlepiej i kochał najbardziej, czyli nauki. Słysząc w takiej interpretacji odwrócony mit Prometeusza, który nie przynosi ognia ludzkości, który dla dobra człowieka zamyka wiedzę o nim głęboko w samym sobie. Ten wydźwięk książki Sciascii zbanalizował się do określenia, że opowiada ona o „micie odrzucenia nauki”. Majorana staje się paradygmatem egzystencji. Pokazuje, że nauka nie jest moralnie niewinna, że ma swoje katastrofalne konsekwencje. Zabawa z ogniem może prowadzić do nieuleczalnych poparzeń. Naukowiec musi brać pod uwagę pozanaukowy wymiar swojej działalności. Nie jest izolowany od innych, od reszty świata. Przeciwnie: autorytet i doniosłość nauki sprawiają, że jest on tym bardziej odpowiedzialny za świat. Takiej interpretacji *Zniknięcia Majorany* trudno zaprzeczyć. Posiada ona swoje umotywowanie w samej książce, także Sciascia podsuwa taki trop jej rozumienia. Jeśli jednak miałyby być to tylko książki o odpowiedzialności nauki, z ostrzem jawnie antyscjentycznym, zalecająca ostrożność czy wręcz powstrzymanie się od nauki, to rodzi się pytanie o to, czy trzeba iść śladem Majorany: w razie wątpliwości zniknąć ze świata. Wreszcie z perspektywy postawionego tu zadania: gdzie w tym wszystkim jest Majorana, gdzie jego życie i gdzie jego biografia?

11.

O wiele za rzadko o *Zniknięciu Majorany* pisze się w kontekście opisywania życia. Biografia to nader skomplikowany gatunek literacki. Ten fakt trzeba wyraźnie podkreślić. Analizowana tutaj proza Sciascii to przede wszystkim literatura, i ten literacki status istnienia należy uszanować i brać pod uwagę. Niezwykłość biografii jako formy narracyjnej polega na balansowaniu między dwoma biegunami: dokumentalności i fikcjonalności. Z jednej strony mamy bowiem realnie istniejące postacie i wydarzenia, ślady ich obecności w formie różnego rodzaju i różnej wartości dokumentów, a z drugiej strony fabułę. André Maurois

w książce *Aspects de la biographie* stwierdza, że biograf może dotrzeć do prawdy o życiu danej osoby. Prawda ta nie skrywa się za faktami, lecz w ich specyficznym uporządkowaniu, a więc prawda o życiu bohatera, ale też o Życiu osiągnięta jest poprzez manipulowanie faktami¹⁸. Praca biografów bliższa jest „dziełu malarza pejzażyści lub portrecyści: obaj muszą wyizolować z rzeczywistości to, co najistotniejsze, i z tego zbudować portret twórcy, zatem postępowanie biografów przypomina działania artystów”¹⁹. Rekonstruowane przez Sciascie fakty tworzą ażurową konstrukcję, pozostawiając puste miejsca²⁰. To tutaj, właśnie „pomiędzy”, znajduje się to, co najważniejsze. Posługując się jeszcze inną metaforą, jaką ukuł odnośnie do biografii Clifford²¹, biografii nie tworzą „kamiki”, z których skonstruowana została opowieść o Majoranie, ani nawet ułożona z nich „mozaika”; tworzy ją to, co ona przedstawia – to właśnie buduje znaczenie opowieści.

Drugą opozycję, która czyni biografię swoistym sposobem narracyjnego przedstawiania życia, buduje przeciwstawienie tego, co jednostkowe, i tego, co ponadjednostkowe. Pisanie biografii łączy w sobie pracę historyka i pisarza, naukowca i artysty. Biograf zarazem rekonstruuje historię (przeszłość) i konstruuje biografię. O trudnościach z odtworzeniem przeszłości celnie napisał Jurij Łotman: „Historyk skazany jest na pracę z tekstami. Pomiędzy zdarzeniem «takim, jakim ono jest» a historykiem leży tekst, i to w zasadniczy sposób zmienia badawczą sytuację. Tekst został w zasadniczy sposób stworzony i przedstawia sobą zaszłe zdarzenie przetłumaczalne na jakiś język. (...) Wydobywanie z tekstu jakiegoś faktu, z opowieści o zdarzeniu – samego zdarzenia jest zawsze pewną operacją deszyfracji”²². W przypadku Sciascii mamy do czynienia z jednocześnie szyfryzacją rzeczywistości przez pewne wydarzenia z przeszłości, przez biografię.

12.

Wskazówką do zrozumienia książki Sciascii, biografii Majorany oraz „prawdziwej” natury zniknięcia uważam fragmenty dotyczące gry, zmagania, zawodów, teatralizacji życia. Co na ten temat pisze Sciascia? Policja nie mogła znaleźć Majorany, bo nie wzięła pod uwagę, że chodzi „o rozgrywkę z człowiekiem inteligentnym, który postanowił zniknąć, który z matematyczną dokładnością wykalkulował sposób zniknięcia” (ZM, s. 13). Majorana pracuje nad fizyką „jakby żartem, jakby po to, aby wygrać zakład. Lekko, ironicznie. Tak jak człowiek, który w gronie przyjaciół staje się niespodziewanie żonglerem, prestidigitatorem, ale wycofuje się zabawy, gdy tylko usłyszy oklaski, przeprosza, mówi, że to była łatwa zabawa, że byle kto potrafi to zrobić” (ZM, s. 23). W innym miejscu Sciascia widzi w Majoranie „upodobanie do mistyfikacji i teatralności w tym sensie, że teorii nie odkrywał w nagłym oświeceniu, a obliczeń tak zaskakujących kolegów nie robił wyłącznie

w tramwaju; a także prawdopodobnie i w tym sensie, że bawiło go wylewanie na ziemię i marnowanie wody nauki na oczach tych, którzy jej byli spragnieni. Istotnie wylewał ją i marnował, wyrzucając do kosza na śmieci teorii zasługujące na Nagrodę Nobla; na pewno miał świadomość ich nowości i zasięgu. Podejrzanie o mistyfikację i teatralność może w nas budzić sposób, w jaki to robił, ale nie przyczyny. Przyczyny były głębokie, nieświadomione, «żywotne». Były częścią instynktu zachowawczego. A dziś możemy powiedzieć, że podwójnego: był to instynkt zachowania siebie i zachowania rodzaju ludzkiego” (ZM, s. 24). Kiedy Majorana zabrania mówić Fermiowi o swojej teorii jądra atomowego, Sciascia dopatruje się głębokiej „«superstitio» z jakiej rodzi się nerwica, zaś mistyfikacja, teatralność, żart to jej przeciwwaga – jak w każdej nerwicy” (ZM, s. 25). Wyrazem skłonności do drwiny, do obśmiania środowiska, do zrobienia na złość, a więc do odegrania roli jokera (błazna)²³, miał być udział Majorany w konkursie na objęcie Katedry Fizyki Teoretycznej. Sciascia kwituje całą sprawę słowami, że zachowanie Majorany, który wtedy prowadził samotnicze życie, wynika z „chęci zrobienia na złość, z powodu rozbudzenia utajonego antagonizmu wobec Fermiego” (ZM, s. 43) i reszty dawnych kolegów, „zgłosił się do konkursu tylko po to, żeby zrobić kolegom przykry kawał” (ZM, s. 45). „W rzeczywistości w konkursie na obsadzenie trzech katedr liczono właśnie na nieobecność, a nie na udział Majorany, a decyzję Majorany, aby stanąć do konkursu, wywołała chęć zepsucia zabawy przygotowanej za jego plecami i wykluczającej go” (ZM, s. 44). Z kim jednak gra nieustannie Majorana? Co to za gra? O jaką stawkę?

13.

„U przedwcześnie dojrzałego geniusza – jakim był przecież Majorana – życie ma pewną nieprzekraczalną miarę: miarę czasu, dzieła. Miarę jakby z góry wyznaczoną, niepodlegającą przedawnieniu. Zaledwie dotknie tajemnicy w swym dziele, a już następuje spełnienie, doskonałość; ledwie odkryje pełnię tajemnicy, ledwie nada jej doskonałą formę, to znaczy objawi ją – w kategoriach poznania, czy – z grubsza mówiąc – piękna w nauce, literaturze czy w sztuce, zaraz potem następuje śmierć. A ponieważ śmierć to jest «jedność» z naturą, «jedność» z życiem, natura zaś i życie tworzą «jedność» z umysłem, ten przedwczesny geniusz wie o tym, nie wiedząc. Jego działanie jest przepojone tym przecuciem, tym lękiem. Prowadzi grę z czasem, ze swoim czasem, ze swoimi latami, oszukując, odlewając. Stara się rozciągnąć miarę, przesunąć granicę. Stara się uchylić od dzieła, którego zakończenie kończy. Kończy jego życie” (ZM, s. 20-21). W innym miejscu Sciascia pisze, że Majorana „w każdej rzeczy, którą odkrywa, w każdej rzeczy, którą objawia, czuje niejasno zbliżanie się śmierci, czuje, że konkretne odkrycie,

objawienie tajemnicy, jaką mu przeznaczyła natura, będzie śmiercią” (ZM, s. 23).

Dla niektórych pisarzy, a ich przykłady można mnożyć – Michel Leiris, Georges Perec, Stendhal – pisanie było absolutną, ocalającą koniecznością. Pisanie jako życie i życie jako pisanie. Tworzenie było jedyną ocalającą formą egzystencji. Sciascia pokazuje, że dla Majorany przeciwnie. Właśnie nie pisanie, nie tworzenie, lecz milczenie stanowiło element walki z czasem, walki o życie, ocalającą figurę egzystencji, unieruchamiającą nieuchronny koniec. Koniec – śmierć albo szaleństwo – które można było od siebie odsunąć przez milczenie i samotność. Ponieważ naukowe poznanie dla Majorany było czymś naturalnym, przynależnym do jego istoty, co nosił głęboko w sobie, nie mógł się tego pozbyć. Nie mógł nie tworzyć, ale też nie mógł nie żyć. Elementem mediującym między samobójstwem a śmiercią było jedynie zniknięcie, jakaś forma pośrednia, zawieszona, płynna i nieokreślona. Znikanie jako forma egzystencji. *Tertium est datur*. Okazuje się zatem, że Sciascia, umiejętnie posługując się kryminałem, w którym mechanizmem wprowadzającym w ruch fabułę jest tajemnica, próbuje powiedzieć coś całkiem ciekawego – nie tyle o zagadce zniknięcia Majorany, lecz o zagadce życia. O życiu jako grze w znikanie. O znikaniu jako próbie ocalenia życia od unicestwienia.

Bo Bóg nie gra w kości.

Bo kości zostały rzucone.

Bo życie jest grą.

Przypisy

- ¹ Por. K. Fijałkowski, *Ettore Majorana – zapomniany geniusz*, „Postępy Fizyki” 2006, t. 5, nr 57, s. 222-226; K. Fijałkowski, *Życie Ettore Majorany*, „Prace Komisji Historii Nauki PAU” 2010, t. 10, s. 7-15; A. Zichichi, *Ettore Majorana: Genius and Mystery*, Ettore Majorana Foundation and Center for Scientific Culture, Erice 2006.
- ² Wkład Majorany w rozwój fizyki kwantowej został omówiony [w:] M. Zralek, *Neutrino Majorany*, „Prace Komisji Historii Nauki PAU” 2010, t. 10, s. 31-39; K. Bodek, *O teorii jądra. Praca Ettore Majorany opublikowana w Zeitschrift für Physik 82, 137 (1933)*, „Prace Komisji Historii Nauki PAU” 2010, t. 10, s. 25-30; H. Arodź, *Teoria Majorany cząstek o dowolnym spinie*, „Prace Komisji Historii Nauki PAU” 2010, t. 10, s. 17-24, a także cały numer pisma „Proceedings in Science”, <http://pos.sissa.it/cgi-bin/reader/conf.cgi?confid=37#session-259> (dostęp: 8.07.2015).
- ³ Zestawienie hipotez dotyczących zniknięcia Majorany systematycznie przedstawił Barry Holstein [w:] B.R. Holstein, *The Mysterious Disappearance of Ettore Majorana*, „Journal of Physics: Conference Series” 2009, t. 173, s. 1-6.
- ⁴ L. Sciascia, *La scomparsa di Majorana*, Adelphi, Milano 2012; polskie tłumaczenie: L. Sciascia, *Zniknięcie Majorany*, przeł. K. Fekecz, Warszawa, PAX 1985 (w dal-

- szej części eseju cytaty z polskiego wydania będą oznaczone skrótem ZM wraz z numerem stron).
- ⁵ L. Sciascia, *L'affaire Moro. Con aggiunta la relazione parlamentare*, Adelphi, Milano 2016.
 - ⁶ L. Sciascia, *Atti relativi alla morte di Raymond Roussel*, Sellerio Editore Palermo, Palermo 2009.
 - ⁷ W niniejszej próbie inspirujący był dla mnie esej Dariusza Czai o Carlo Gesualdo. Zob. D. Czaja, *Szczątkowe obecności. Portrety Carlo Gesualdo*, „Kwartalnik Filmowy” 2004, nr 47-48, s. 244-265.
 - ⁸ Treść notatki brzmi następująco: „Informując w dalszym ciągu o ruchach działających przeciw interesom Włoch, dodam, że w niektórych środowiskach przypuszcza się, że zniknięcie Majorany, człowieka o ogromnym znaczeniu w dziedzinie fizyki, a zwłaszcza radia, jedynego, który mógł kontynuować badania Marconiego w interesie obrony narodowej, mogło wynikać z działania tajnego spisku, zmierzającego do wyeliminowania go z obiegu” (ZM, s. 9).
 - ⁹ E. Amaldi, *La Vita e l'Opera di Ettore Majorana*, Academia dei Lincei, Roma 1966.
 - ¹⁰ L. Fermi, *Atomy w naszym domu*, przeł. M. Nowakowska-Hurwic, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Kraków 1961.
 - ¹¹ To aluzja do Mattia Pascala, bohatera – skądinąd genialnej – powieści Luigi Pirandello (*Nieboszczyk Mattia Pascal*, przeł. S. Kasprzysiak, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1983), którego łączy z Majoraną zniknięcie.
 - ¹² Z. Benedyktowicz, *Portrety „obcego”: od stereotypu do symbolu*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2000.
 - ¹³ L. Stomma, *Antropologia kultury wsi polskiej XIX wieku*, PAX, Warszawa 1986.
 - ¹⁴ M. Eliade, *Traktat o historii religii*, przeł. J. Wierusz-Kowalski, Książka i Wiedza, Warszawa 1966, s. 24.
 - ¹⁵ Dyrektora Instytut Fizyki w Neapolu, w którym pracował Majorana.
 - ¹⁶ O modelującej „sile” kryminału oraz jej odmienności od innych gatunków literatury popularnej zob. R. Callois, *Powieść kryminalna*, przeł. Jan Błoński, [w:] tegoż, *Styl i odpowiedzialność*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1967, s. 167-209.
 - ¹⁷ *Zniknięciu Majorany* poświęcił wpis Gustaw Herling-Grudziński, który interpretuje esej Sciascii jako przypowieść o demonicznej stronie nauki, o jej antyprymetizmie. Zob. G. Herling-Grudziński, *Dziennik pisany nocą 1973-1979*, ResPublica, Warszawa 1990, s. 141-143.
 - ¹⁸ A. Maurois, *Aspects de la biographie*, Paris 1930, [za:] A. Ciałek, *Biografia naukowa: od koncepcji do narracji*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2013, s. 23.
 - ¹⁹ Tamże, s. 23.
 - ²⁰ J. Łotman, *Biografija – żywoje lico*, „Nowyj Mir”, 1985, nr 2, [w:] streszczeniu artykułu Łotmana podpisanym inicjałami H.C., *Jurij Łotman o biografistyce*, „Literatura na Świecie” nr 11, 1985, s. 348-353.
 - ²¹ J.L. Clifford, *Od kamyków do mozaiki: zagadnienia biografii literackiej*, przeł. A. Mysłowska, Czytelnik, Warszawa 1978.
 - ²² J. Łotman, *Wola boska czy gra hazardowa. (Prawidłowość w przypadku w prozie historycznym)*, przeł. B. Żyłko, „Konteksty. Polska Sztuka Ludowa” 1997, nr 1-2, s. 32.
 - ²³ Zob. M. Sznajderman, *Blażen. Maski i metafory*, Iskry, Warszawa 2014.

„Konteksty”, wcześniej „Polska Sztuka Ludowa”, towarzyszą mi od wielu lat. Jestem wiernym czytelnikiem i mam zaszczyt być autorem publikującym w tym czasopiśmie.

Unikatowość „Kontekstów” wynika między innymi z różnorodności poruszanych tematów oraz celowego i oryginalnego doboru autorów. Z ich tekstów przebiega profesjonalizm a zarazem lekkość i finezja. Wiedzy o człowieku i jego kulturze towarzyszy świeżość spojrzenia.

„Konteksty” są źródłem inspiracji, bo – jak twierdził Czesław Robotycki – „nic nie jest oczywiste”.

Z okazji Jubileuszu z przyjemnością przekazuję kilka moich myśli zapisanych w latach 80. ubiegłego wieku:

A tu się błądzi, tu się ciągle błądzi...

Za naszą i waszą ciekawość, w karnawale wyzwalamy energię, której użytku przewidzieć nie umiemy. W tonacji obowiązującej u nas Polaków malujemy obrazy rzeczy pięknych, godnych poznania oraz bzdury, a nawet ropuchę w głębi złomu marmuru.

ANNA SZAŁAPAK

„Nic nie jest oczywiste”

Przywołujemy czasy, gdy razem z kwiatami kwitło inne życie, bo może już wkrótce ziemią rządzić będą szczury rozmiarów wilków, króliki, mewy lub myszy olbrzymki.

Noce wszystkie są dziwne, losy nasze nieznane, życie całe niezrozumiałe. A tu się błądzi, tu się ciągle błądzi...

Wrzesień 2016



Od prawej: Czesław Robotycki, Zbigniew Benedyktowicz, Piotr Skrzynecki, Anna Szałapak. Piwnica pod Baranami, Kraków, około 1986 roku. Fot. Zbigniew Fijak, zdjęcie za „Polska Sztuka Ludowa”, t. 42, 1988, nr 1-2, s. 107-114.